



Głos Ucznia

LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE IM. T. KOŚCIUSZKI W ŁOMŻY

1 / 1987 - 88



Pamiętamy jakby to było wczoraj: radio grało i już to samą, znaną, ale jakże utęsknioną piosenkę:

"Już za parę dni, za dni parę,
Wzjęm plecak swój i gitarę... "

Tak, to początek wakacji, w głowie wielkie plany i rozterka: czy od razu „brać plecak swój...” czy, może najpierw odśpać trochę? Większość z nas nie zwleka ani chwili, czasem wręcz trochę ten wyjazd przyspiesza nie zdążywszy pożegnać szkoły... Słońce, lasy i plaże przyciągają jednak zbyt mocno, by można było się oprzeć. Nawet tym, co twardo postanowili chociaż mieć solidnie przepracować, zalew w stawiskach śni się po nocy. Plaże, biwaki, obozy. Znajomości, sympatie i miłości mnożą się w tym czasie w niepojętym tempie. Ile z nich przetrwa? - to nie jest ważne. Z wakacji przecież trzeba korzystać. Pogoda jednak nie zawsze sprzyjała obozowiczom. Chociaż szybko plażowe stroje trzeba było zamienić na kurtki, to humory prawie wcale się nie pogorszyły. Wakacje byłyby prawie doskonałe, gdyby nie to, że wtedy czas jakby wszystkim na kłóść „leci jak opętany”.

Właśnie, to było prawie wczoraj! A dziś? Dziś zastanawiamy się, czy aby zadanie domowe posiada jakieś logiczne rozwiązanie. Ile dni zostało do klasówki? A może nam temperaturę i nie powinienam /powinienem/ iść do szkoły? Kiedy wreszcie będzie ta sobota? I tylko czasem, gdy mamy opisać bohatera romantycznego wyknie nam się: „był wysoki, pięknie opalony i ... taki romantyczny”.

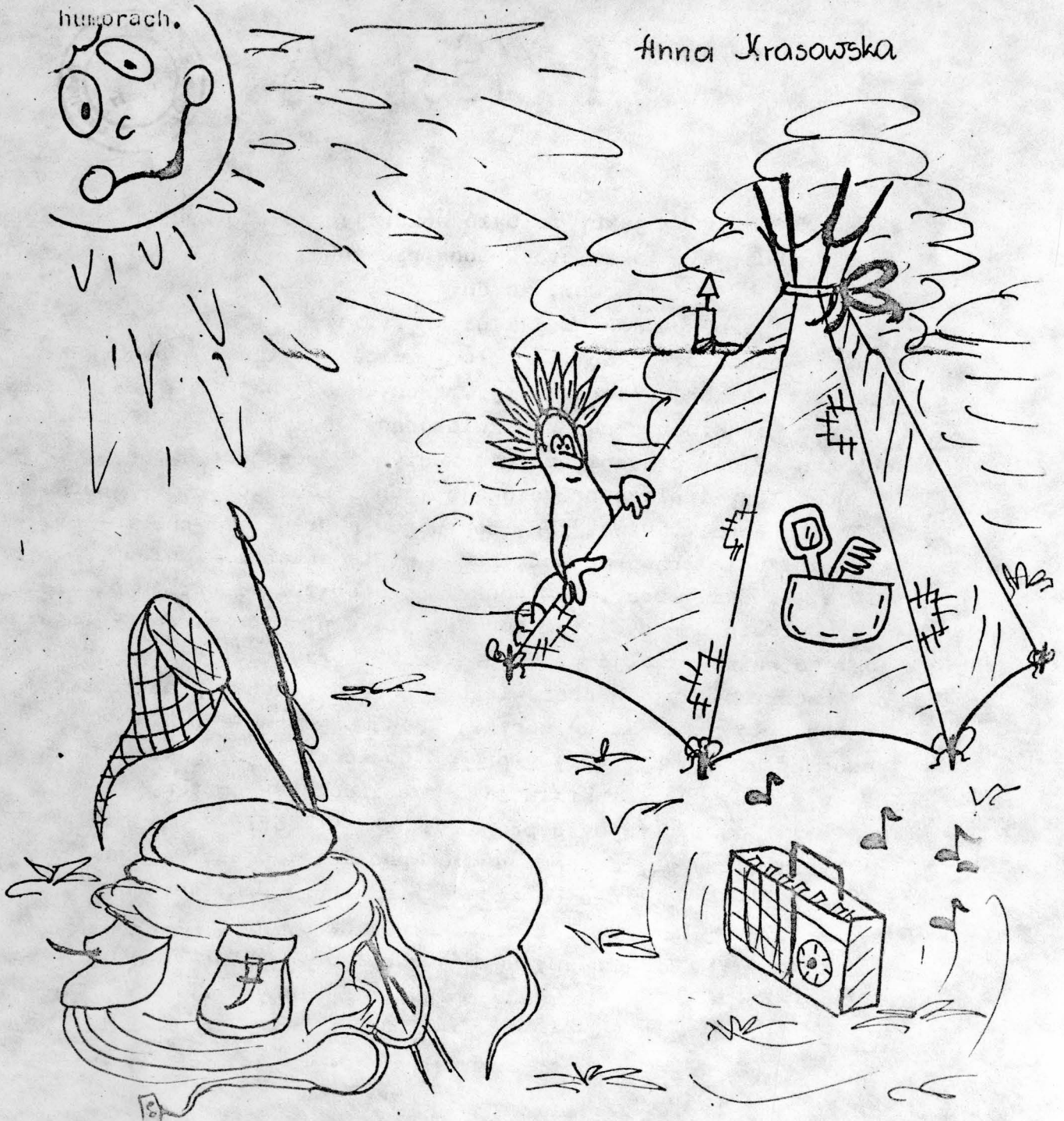
Wróćciliśmy...

Lipiec i sierpień to z pewnością dwa najkrótsze miesiące w roku. Czy to możliwe, że posiadają po tyle samo dni co październik? Ta matematyka jest jednak niezyciowa.

Wakacje to już jednak przeszłość.

Przed nami przyszłość, a ta najbliższa to przede wszystkim zadania, lektury, klasówki czyli po prostu szkoła. Trzeba więc wziąć się do pracy, by do następnych wakacji dotrzeć w niezłych humorach.

Anna Krasowska



" Wspomnienia z wakacji "

Wszyscy z utęsknieniem czekali na wakacje, a wreszcie 26 czerwca zadzwonił ostatni dzwonek w 1987 roku szkolnym. Uczniowie odetchnęli z ulgą ..., ale czy wszyscy? Niestety, niektórzy pozostali na drugi rok w tej samej klasie, inni opuścili mury naszego liceum, aby uczyć się w nowej szkole. Jednak większość młodych ludzi otrzymała promocje do następnej klasy, więc dla nich wakacje to wspaniałe dwa miesiące odpoczynku.

Nasza grupa wraz z czwórką profesorów z LO udała się na obóz wędrowny w góry. Wyruszyliśmy już 26 czerwca, aby uniknąć tłoku, jaki panuje podczas wakacyjnych podróży. Najpierw autobusem do Warszawy, a stamtąd pociągiem do Nowego Targu. Wiele godzin jazdy w zupełnie przeciętnych warunkach nie odebrało zapachu, jaki zrodził się w młodych sercach. Ci, którzy byli w górach wcześniej pragnęli jeszcze raz spróbować swoich sił w górskich wędrówkach oraz ujrzeć znowu wysokie szczyty. Natomiast osoby, które jechały tam pierwszy raz bardzo chciały "nasycić" oczy tym jakże pięknym i urzekającym widokiem.

Ja należałam do tej drugiej grupy uczestników, toteż mimo wielkiego wysiłku fizycznego, który towarzyszył nam "na każdym kroku" nigdy nie zapomnę wrażeń, jakich doznałam podczas pobytu na Lubaniu, Gorcu czy Turbaczu. Każde przejście z jednego szczytu na drugi miało swój urok, chociaż dźwigało się ciężki plecak i trzecią część namiotu. Zawsze wieczorem rozpalaliśmy ognisko, przy którym śpiewaliśmy piosenki. Wszystko to stwarzało niezapomniane nastroje.

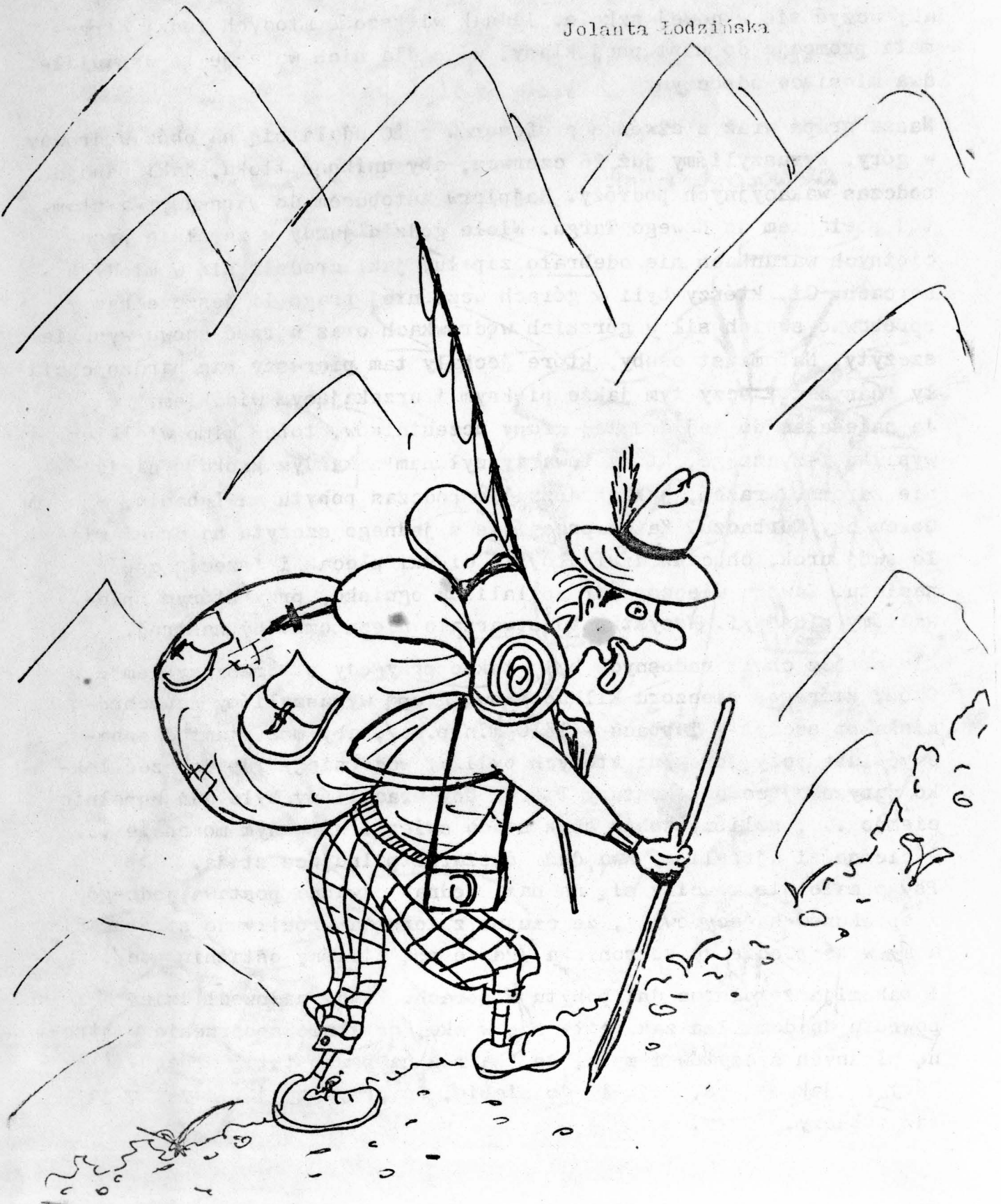
Ale oprócz chwil radosnych były także przygody z "dreszczykiem"... Otóż, któregoś wieczoru kilkusobową grupą wyruszyliśmy ze schroniska na szczyt / Turbacz - 1310 m.n.p.m./, aby móc stamtąd zobaczyć Lubania czy Gore /na których byliśmy wcześniej/ lub dojrzeć lekko zarysowujące się kontury Tatr. Gdy wracaliśmy było już zupełnie ciemno ..., szliśmy sobie obok stada owiec i w pewnym momencie ... w ciemności ujrzeliśmy dwa duże owczarki pilnujące stada.

Psy o mało nie rzuciły się na nas. Jednak odważna postawa jednego z opiekunów zdecydowała, że czujne zwierzęta wróciły do stróżowania, a my w komplecie do schroniska /gdzie spędziliśmy ostatnią noc/.

I tak mijają kolejne dni pobytu w górach. Kiedy nadszedł dzień powrotu do domu łza zakręciła się w oku, ostatnie spojrzenie w stronę pięknych szczytów i myśl, że "za rok na pewno tutaj wrócę". Góry są jak magnes, mają to do siebie, że przyciągają, gdy się je raz zobaczy.

Gdy wracaliśmy do Łomży krajobraz wydawał mi się taki "płaski".
Podczas jazdy nasunęła mi się refleksja, że w Polsce jest wiele
pięknych i ciekawych zakątków, które można i należy zwiedzać.

Jolanta Łodzińska



WYNIAR SPRAWIEDLIWOŚCI ... W SZKOLE

Temat, który chcę poruszyć w tym artykule nie jest niczym nowym. Każdy uczeń niejednokrotnie w swej szkolnej karierze wypowiadał sakramentalne zdanie dotyczące nauczyciela: "och, jaki on jest niesprawiedliwy". Ale czy każdy uczeń zastanowił się choć przez chwilę, co to właściwie znaczy być sprawiedliwym nauczycielem? Bardzo wątpię. Może to, co tu napiszę pozwoli choć w części odpowiedzieć na to pytanie.

Ocena stopnia sprawiedliwości nauczyciela przez ucznia sprowadza się właściwie do oceny jego metod w postępowaniu z uczniem. Nauczyciel łagodny, rzadko pytający, stawiający dobre stopnie, mający łatwy kontakt z uczniami często zyskuje sobie opinię sprawiedliwego. Niestety jest tak tylko z punktu widzenia ucznia. Taka sytuacja jest przecież dla niego najwygodniejsza. A nauczyciel, który mało wymaga jest nauczycielem nie tylko niesprawiedliwym, ale także bezwartościowym. Nie potrafi on zmobilizować ucznia do pracy. Na szczęście nie wszyscy uczniowie mają podobne zdanie na ten temat. Są jeszcze tacy, którzy twierdzą, że tylko surowy i wymagający wykładowca jest w pełni sprawiedliwy w ocenie ucznia. A jak jest naprawdę? Myślę, że jak zwykle rozwiązanie leży gdzieś po środku.

Problem sprawiedliwości leży także poza ocenami. Obejmuje on również zagadnienia tzw. "moralności szkolnej". Przytoczmy tu jeden przykład.

W jednej z klas naszego liceum zdarzyła się nieprzyjemna sprawa. Profesor polecił uczennicom funkcyjnym przygotowanie klasy do zajęć. Ponieważ uczennice te z przyczyn niewiadomych tego nie zrobiły, pracownia została bez sprzętu umożliwiającego prowadzenie lekcji. Profesor ukarał funkcyjne dwójkami. I nic by w tym nie było dziwnego, gdyby dwój nie oberwała cała klasa w połączeniu ze złośliwym komentarzem ze strony nauczyciela.

A już zupełnie źle podziałała na i tak już wzburzone uczennice uwaga wpisana gospodyni klasy, która wyszła na wyraźne polecenie profesora, o treści: "uczennica samowolnie opuściła klasę".

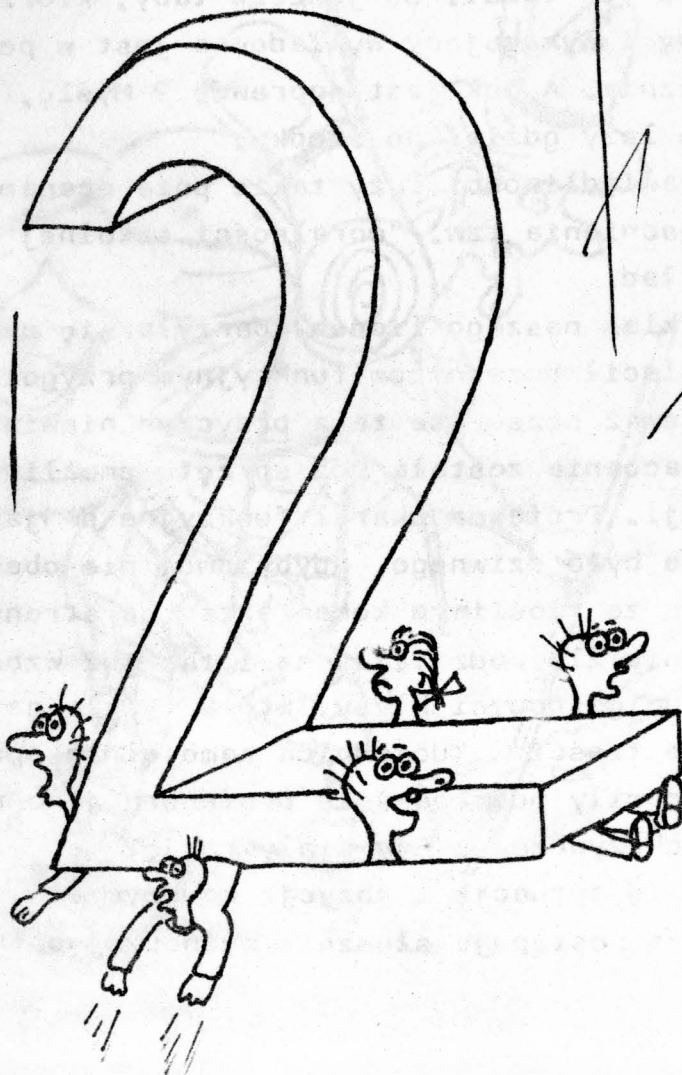
Uczennice oceniły postępowanie profesora jako niesprawiedliwe. Czuły się pokrzywdzone. Czy miały rację?

Spójrzmy na tę sytuację z pozycji nauczyciela. Z całą pewnością uważał on że postępuje słusznie wyznaczając taką a nie inną

karę dla ... No właśnie. Czy odpowiedzialność powinny być ponieść wszystkie uczennice, czy tylko te odpowiedzialne za przygotowanie lekcji? Sprawa do tej pory została bez rozwiązania. Klasa jest rozgoryczona, nauczycielowi też na pewno jest przykro. Może ktoś z czytelników "Głosu Ucznia" podpowie uczennicom tej klasy właściwe wyjście z tej przykrej sytuacji. Artykuł to zbyt krótka forma wypowiedzi, aby w pełni odpowiedzieć na pytanie postawione na początku. Autorka nie robi tego celowo, żeby zachęcić innych do podjęcia polemiki na łamach naszej gazety. Spróbujcie! Temat na pewno nie jest prosty, ale do odważnych świat należy.

Katarzyna K

PS. Ze względu na dobro sprawy klasa i nazwisko profesora nie zostały ujawnione.



100 Z PRZYSZŁĄ SPRAWOZDANIE SZKOLNEJ OSOBISTOŚCI

12 września o godz. 14⁰⁰ bieżącego roku rozpoczęła się uroczystość ślubowania klas pierwszych Liceum Ogólnokształcącego w Łomży. Aula szkolna została odświętnie udekorowana, szczególną uwagę zwróciło hasło: "Trzeba rozwijać skrzydła".

W tej nadzwyczajnej uroczystości wzięli udział uczniowie klas pierwszych, przedstawiciele klas starszych, nauczyciele, rodzice oraz zaproszeni goście. Przyjemnie wyglądali pierwszoklasiści w odświętnych strojach uczniowskich.

Celem tej niecodziennej imprezy było przyjęcie uczniów klas pierwszych do grona szkolnej społeczności.

Uroczystość rozpoczęła się wprowadzeniem sztandaru szkoły i odśpiewaniem hymnu państwowego. Przy ostatnich tonach "Mazurka Dąbrowskiego" delegacja klas pierwszych złożyła kwiaty przed popiersiem T. Kościuszki. Następnie nasza kol. S. Wejs wygłosiła strofy poezji ojczystej przepełnione gorącym patriotyzmem.

Powagi tej uroczystości dodało zabranie głosu przez Dyrektora szkoły - mgr Zygmunta Zdanowicza.

Wreszcie rozpoczął się najbardziej uroczysty moment tej imprezy - ślubowanie. Poczet sztandarowy wystąpił na środek, a przedstawiciele klas pierwszych zjawili się obok niego, by w imieniu wszystkich przyrzec wierność sztandarowi szkoły. Rotę przysięgi odczytał pan Dyrektor, a uczniowie chórem odpowiedzieli: "Ślubujemy".

Następnie Małgosia Nowacka, już uczennica szkoły, złożyła podziękowanie za przyjęcie do grona uczniów tej szkoły.

W dalszym toku uroczystości wystąpił absolwent tego liceum, który omówił wymagania i sposób pracy w tej szkole z pozycji człowieka dorosłego. Z jego wypowiedzi wynikało, że program liceum jest ambitny i wymaga dużo pracy od każdego ucznia.

Z kolei zgromadzeni wysłuchali przemówień zaproszonych gości, na długo pozostaną w naszej pamięci ciepłe słowa Sekretarza Komitetu Miejskiego PZPR w Łomży.

Część oficjalną zakończyła przepiękna recytacja wiersza przez kolegę - T. Chłudzińskiego oraz odprowadzenie poczty sztandarowej.

Po krótkiej przerwie rozpoczęła się nieoficjalna część uroczystości, na którą złożyły się scenki przygotowane przez uczniów poszczególnych klas pierwszych. Naszej klasie przypadła w udziale pierwsza scenka, która ukazała niesforną klasę wobec niezdarne go nauczyciela.

Był to moment, który rozbudził wśród zebranych wiele śmiechu. Niewielu z nas widziało dotychczas nauczyciela i uczniów w krzywym zwierciadle.

Następnie oglądaliśmy występy innych klas. Najwięcej braw i aplauzu otrzymała klasa I d za pomysłowe monologi z różnych dziedzin życia.

Wielki strach i grozę wśród zebranych, a zwłaszcza pierwszoklasistów spowodowało pojawienie się na scenie kosmitów - uczniów kl. IV D. To właśnie oni rozpoczęli otrzęsiny. Następnie przy niesamowitym "ryciu" klaksonu kosmici zaczęli łowić ofiary potrzebne do ceremonii. Wśród "pierwszaków" powstał popłoch, niektórzy zaczęli uciekać w głąb sali. Schwytane ofiary przeszły ciężkie tortury: malowano je farbą, klejem, karmiono kosmicznymi

potrawami, wymuszano przysięgi, itp.

Rozpiakani malcy przedstawiali żalony widok. Zdromadzeni na sali współczuli im, a jednocześnie dziękowali losowi, że nie im przypadła w udziale dola otrząsanych.

Wkrótce "katusze" dobiegły końca. Pierwszoklasiści rozeszli się do klas, gdzie troskliwe mamy przygotowały dla nich herbatę i smaczne ciasto.

Dyskoteka pełna rytmicznych melodii zakończyła dzień bogaty w wiele emocji i wrażeń.

Sądzę, że uroczystość ta była przygotowana pomysłowo i starannie. Na długo pozostanie mi w pamięci dzień przyjęcia nas do społeczności szkolnej. Przez wiele dni nie mogłem zapomnieć grozy, którą wywołali przybysze z kosmosu.

Naprawdę stać się uczniem liceum, to wielkie przeżycie dla niejednego z nas.

Rafał Rogalski

kl. I a

E K S P E R Y M E N T.

Twardy podglówek pryczy mocno uciskał Poula w tył głowy. Podniósł się i w miejsce gdzie przed chwilą spoczywała jego głowa położył spreparowaną z pozszywanych kocy poduszkę. Jego otępiąły ze zmęczenia wzrok powrócił na sufit gdzie w ciemnościach wyraźnie odcinały się kontury zgaszonej dwustuwowej żarówki. Już nie wiedział który raz przeżywał wydarzenia owej strasznej nocy.

" " "

Była godzina 22³⁰. Leżąc na bardzo modnej w owym czasie kanapie całkowicie pogrążony był w ostatnim numerze "Times" a. Był trochę zmęczony. W głowie czuł lekki szum spowodowany zapewne dużą zawartością alkoholu we krwi. Obok na niedużym stoliku stała prawie całkowicie opróżniona butelka Martini. i rozpoczęta paczka Koca, należąca do jego żony, która ogarnięta półsnem spoczywała na bujanym fotelu wpatrując się w stojący naprzeciw odbiornik telewizyjny. Na ekranie młoda i pociągająca spikierka zapowiedziała następną pozycję programu. Joan pragnąc odciąć się od rzeczywistości gwałtownym ruchem przekreśliła jeden z potencjometrów odbiornika na pozycję zero co spowodowało całkowity zanik głosu. Poul nalał sobie jeszcze jedną porcję Martini i postanowił, że dokończy czytać rozpoczęty artykuł. Litery przeskakiwały z wiersza do wiersza co znacznie utrudniało mu czytanie.

Wiedział, że duża porcja alkoholu wypita każdego wieczoru szkodzi mu, lecz za każdym razem gdy sięgał po butelkę starał się o tym nie myśleć.

Joan podniosła się i przeszła do kuchni przygotować sobie zimny, orzeźwiający koktail. Gdy wróciła po niespełna pięciu minutach Poul spał. Jego duża owłosiona dłoń zaciśnięta była na pustej szklance. Odebrała mu ją i troskliwie otuliła go kocem. Sama usiadła przed telewizorem, włączyła dźwięk i wróciła do swego koktailu. Był wspaniały, jego chłód przenikał poszczególne jej organy. Czuliła jak błogi spokój ogarnia jej całe ciało.

Na ekranie telewizora ukazała się spikierka. Jej piękna pokryta subtelnym makijażem ^{twarz} była bez uśmiechu odskaniającego zazwyczaj zdrowe, białe zęby. Była diabło poważna. Przed sobą trzymała niedużego formatu kartkę. Nie starała się nawet aby była ona niewidoczna dla widzów. Następnie cichą atmosferę

i nie tylko...

DEBILITY

pokoju przeszły słowa, które tak głęboko wryły się w świadomość Joan. Spikierka czytała: "Dziś o godzinie 22 miało miejsce zakończenie obrad kongresu. W wyniku jego postanowień podaje się do wiadomości publicznej, że państwo nasze znajduje się w stanie wojny."

Gdy skończyła ekran przybrał czarną barwę. Z głośników odbiornika dał się słyszeć ostry pulsujący dźwięk. Joan nadal siedziała na swoim miejscu. Początkowo uważała, że jest to nowy chwyt reklamowy czy też audycja mająca na celu jak to się wielokrotnie zdarzało, zastraszyć widzów. Ogarnął ją nieokreślony niepokój dopiero wtedy gdy na ulicy zaczęły krążyć radiowozy policyjne oraz liczne oddziały wojskowe.

Joan zauważyła wiele znajomych postaci, które obciążone oddaliły się od swoich posiadłości jak się później miało okazać w stronę schronu przeciwatomowego. Na ulicach dał się słyszeć nieprzerwany głos syren, płacz obudzonych i wystraszonych dzieci oraz krzyk strwożonych i nie mniej od swych pociągów wystraszonych rodziców.

Nagle odczuła gwałtowne szarpnięcie. Gdy się odwróciła zobaczyła zdenerwowaną i ściśniętą grymasem przerażenia twarz Paula.

W świadomości ich obojga mignęła myśl, że to już koniec.

W zasadzie oboje zdawali sobie sprawę, że po ataku atomowym klęska całej ludzkości uzależniona jest od czasu.

Joan sięgnęła po papierosa. W jej mózgu telepała się myśl, że przecież to niemożliwe. Dobrze wiedziała co powinna uczynić w takim przypadku. Podobnie jak większość kobiet uczestniczyła w kursach - Z. Podbiegła do znajdującej się tuż przy wyjściu szafki i wyciągnęła dwa niedużej wielkości plecaki. Jak wymagała instrukcja - Z podana wszystkim mieszkańcom niespełna trzy lata temu, plecaki były załadowane rzeczami niezbędnymi dla ludzi podczas życia w schronie.

W niespełna 15 minut, mijając ulice rozkrzyczanych dzieci i dorosłych, ogólnego chaosu i bałaganu Paul i Joan dotarli do schronu.

"

"

?

Paul jeszcze raz poprawił sobie posłanie po czym głęboko zasnął. Obudził się czując ruch spowodowany przez Joan, która próbowała wyplatać się z nawału koców i śpiwora. Na jej wychudłej i przemęczonej twarzy zauważył nikły uśmiech. Joan wstała i po chwili zniknęła w oblewających cały schron ciemnościach. Paul leżał przez chwilę jeszcze na pryczy po raz

nie wiadomo już który myśląc nad obecną sytuacją. Nie wiedział dlaczego i to go bardzo niepokoiło, nikt oprócz niego i jego żony nie dotarł do tego, w końcu nie tak daleko oddalonego od śródnieścia schronu. Zdawał sobie sprawę, że dzięki temu cały zapas żywności i wody był przeznaczony tylko dla nich. Jednocześnie gnębił go niepokój. Wiedział, że w tej okolicy znajduje się jeszcze jeden tego samego rodzaju schron, który mógł pomieścić najwyżej 300 osób.

Przez 54 dni pobytu w tej nędznej dziurze przyzwyczaili się już do takiego stanu i wiedział, że obecnej sytuacji zmienić nie może. Podobnie jak Joan, wstał i udał się w kierunku urządzeń sanitarnych by tam dokonać toalety. Po drodze spotkał żonę, która teraz wyglądała na wypoczętą. Miała piękne, długie w tej chwili rozpuszczone włosy. Joan podobnie jak Poul miała 37 lat. Małżeństwem byli już przeszło 5 lat, w ciągu których dorobili się ekskluzywnie urządzonej wille i niedużego samochodu. Joan była kobietą zamkniętą i skrytą. Swoimi kłopotami i sukcesami dzieliła się tylko z mężem co spowodowało że miała niewielu przyjaciół. Jej stosunki z obcymi ograniczały się tylko do jednodniowej wizyty u sąsiadów. W obecnej sytuacji chciała za wszelką cenę przetrwać. Nie zdawała sobie sprawy, że na nią i na miliony innych ludzi zapadł już wyrok, wyrok prawomocny.

- Proszę cię gdy wrócisz włącz radio kochanie - głos Poula był miękki. Jego potężne ramię objęło drobną figurę Joan - i zrobił coś do jedzenia, jestem diabelnie głodny.

Po powrocie Poul zastał żonę starannie ubraną i uczesaną, która z produktów pobranych z magazynu żywności robiła śniadanie. Podchodząc do stołu skonstruowanego z dwóch przerobionych pryczy pocałował ją. Na niewielkiej półce przyniesionej z magazynu sprzętu gospodarczego, stało radio, z którego skrzekliwy głos spikera donosił o aktualnej sytuacji.

- ... największe zniszczenia zanotowano w północno-zachodniej części kraju. Stopień radioaktywności atmosfery waha się w granicach ...

Bezpośredni kontakt z przedmiotami radioaktywnymi grozi długotrwałą chorobą popromienną ujętą w paragrafie piątym instrukcji - Z

Oboje siedzieli skupieni i zamyśleni nad obecną sytuacją. Żywności i wody pitnej starczy im jeszcze przynajmniej na tydzień. Energia elektryczna wytwarzana przez silniki sily i siłownię awaryjną przy gospodarczym oszczędzaniu również

powinny wystarczyć im na trzy miesiące. To jednak nie satysfakcjonowało ich. Nie wiedzieli czy po wyjściu ze schronu warunki na zewnątrz będą lepsze niż teraz.

W milczeniu dokonczyli śniadanie. Oboje, podobnie jak każdego z poprzednich dni rozeszli się do swoich zajęć. Joan sięgnęła po rozpoczęty ~~zastaw~~ na drutach sweter. Jaj szczerze zwinne palce rozpoczęły długą i żmudną pracę. Sweter rozpoczęła już trzeciego dnia pobytu w tej dziurze. Wtedy to zrozumiała, że aby przetrwać należy nie myśleć o tej strasznej i beznadziejnej sytuacji. Mimo, że starała się odciąć od rzeczywistości w jej mózgu bez przerwy kłębiły się myśli - czy przeżyją, czy ujrzą jeszcze kiedyś zwykły normalny świat? Do jej obowiązku należało tylko przygotowanie posiłku. Z szafki, na której znajdowało się radio, Poul wyjął niewielką kondensatorową latarkę. Musiał oszczędzać energię. Duża kilkusetwatowa lampa przeznaczona była do obchodu schronu i pobierała więcej energii niż latarka kondensatorowa. Miękkim elastycznym krokiem oddalił się, pogrążając się w ciemność. Codzienny obchód rozpoczął od komory filtrowentylacyjnej. Zdawał sobie sprawę, że jej prawidłowe funkcjonowanie decyduje o życiu mieszkańców schronu. Przez okres pobytu w schronie dzięki ciągłemu czytaniu instrukcji postępowani we wszelkiego rodzaju przypadkach znał na pamięć. Stan komory filtrowentylacyjnej był zadowalający. Ciśnienie na zewnątrz nieco spadło co spowodowało, że powietrze w pomieszczeniach było ciężkie i duszące. Stan pozostałych wskaźników nie zmienił od pierwszego dnia ich pobytu.

W następnej kolejności Poul zlustrował urządzenia chłodzenia silników siłowni, siłownię awaryjną, magazyn paliwa i smarów oraz komorę kanalizacyjną.

Lekko zmęczony duchotą wrócił do pomieszczeń dla ludzi. Joan przez cały czas siedziała na twardej prycy żmudnie przebierała drutami. Od pewnego czasu rozmawiali niewiele, a w gruncie rzeczy wogóle nie rozmawiali. Istniała między nimi tylko wymiana zwrotów grzecznościowych. Nigdy nie mieli wspólnych zainteresowań. On -adwokat pogrążony po uszy w polityce i własnej pracy. Ona kura domowa wiecznie wpatrująca się w telewizor.

- Żywności i wody wystarczy nam na minimum trzy miesiące. Myślę, że do tego czasu skończy się to piekło-powiedział. Ostatnie jego zdanie miało podtrzymać na duchu Joan. W rzeczywistości nie wiedział kiedy będą mogli wyjść do swoich domów i normalnie żyć. Powoli ogarniało go zmartwienie czy w ogóle

- 14 -

nastąpi taka chwila.

Przerazającą ciszę przerwały dwa krótkie sygnały zegarka Poula zawiadamiające, że właśnie minęło południe. Jeszcze raz pocałował Joan w czoło, po czym wstał i podszedł do odbiornika radiowego. Jeszcze jedną rzeczą, która budziła w nim zdumienie był fakt, że radio odbierało wszystkie znane mu stacje co znaczyło, że wszędzie tam znajdowali się ludzie. Nie był pewien czy zasięg wywołanej wojny obejmował cały glob. Podobnie jak wielu innych dziwnych i niepojętych dla niego zjawisk starał się nie myśleć. Przekreślił kilkakrotnie gałkę potencjometru radia do momentu gdy przez główne głośniki popłynęły spokojne wręcz usypiające tony muzyki. Obrócił się na pięcie i skierował do urządzeń sanitarnych. Wziął przezwijającą kąpiel. W wannie przeleżał przeszło godzinę. Starał się o niczym nie myśleć, był zmęczony bezczynnością oraz gęstą atmosferą utrudniającą oddychanie. Wszedł z wanny gdy przeszedł go dreszcz schłodzonej już wody.

Gdy wchodził do pomieszczeń dla ludzi czuł się znacznie lepiej. Jego poprzednio zmęczony organizm nabrał energii. Pragnął się czymś zająć. Niewielkim korytarzem dotarł do biblioteki a raczej do pomieszczenia, które tak w myślach sobie nazwał. Było to pomieszczenie bliźniaczo podobne do wszystkich innych. Ściany pomalowane były wapnem co powodowało, że stojąca na jednej z nich półka z książkami była bardzo widoczna. Poul sięgnął po najbliższe z brzegu książki. Wziął kilka z nich i tą samą drogą wycofał się do pomieszczeń dla ludzi.

Kiedy wrócił Joan spała. Jej zgrabne ciało bezwładnie leżało na prycy. Na jej twarzy widniał jeszcze lekki uśmiech co zdradzało, że przed zaśnięciem myślała o rzeczach przyjemnych. Poul położył książki na następnej prycy i troskliwie okrył żonę. Trzeci już dzisiaj raz schylił się i pocałował ją w czoło, po czym wrócił do swoich książek.

W bibliotece był po raz pierwszy. W schronie starał się poruszać w pomieszczeniach, w których obecność jego była niezbędna. Do tego czasu wiele pomieszczeń znał tylko z planu wiszącego przy każdym z trzech wejść do schronu. Nie wiedział dlaczego każde z nieznanych pomieszczeń napełniało go lękiem. Przeleciał wzrokiem po przyniesionych książkach. Jego wzrok zatrzymał się na jednej z nich. Przez grubą warstwę kurzu odczytał: "Ostatnie dni Hitlera" H.R. Trevor-Ropera. Odrzucił resztę książek i pogrzeżył się w treści tej jednej. Przy wyborze kierował się chęcią poznania

znania uczuć i stanu psychicznego człowieka, który zdaje sobie sprawę, że jego dni są policzone. Gdzieś w podświadomości pragnął porównać się do tej przegranej już jednostki.

Joan, która nadal znajdowała się w ~~podświadomości~~ pomieszczeniach dla ludzi, przygotowywała posiłek. Była szczęśliwa. Pogodziła się z obecną sytuacją a w myślach miała pełny obraz swojej przyszłości, sielankowej i beztroskiej, która od tej pory utrzymywała ją na duchu. Spowodowała, że Joan za wszelką cenę chciała przeżyć ten koszmar. Dokończyła nakrywać do stołu i wróciła do swoich robót. Ponownie jej sprytne i zwinne dłonie pogrążyły się w pracy.

Przez najbliższe dwie godziny oboje nie ruszali się ze swoich miejsc. Każdy pogrążony był w wybranej przez siebie pracy.

Cichy piskliwy dźwięk budzika zegarka odciągnął Poula od ciekawej i wciągającej lektury. Niechętnie oderwał się od książki wziął stojącą obok latarkę i ponownie wyszedł na obchód schronu. W tej kwestii był bezwzględny. Zdawał sobie sprawę, że od prawidłowego funkcjonowania wszystkich urządzeń, zależy ich życie. W komorze filtrowentylacyjnej, od której zawsze rozpoczynał obchód, spotkała go niemiła niespodzianka. Elektroniczny ciśnieniomierz wskazywał nieprawdopodobnie niskie ciśnienie na zewnątrz. Na tablicy z mnóstwem różnego rodzaju włączników i świateł niepokojąco migiała żółta lampka. Wilgotność powietrza w schronie była niewielka. Powietrze wewnątrz było suche, przypominające zjawisko jakie występuje przed ulewnym deszczem. Poul wrócił do pomieszczeń mieszkalnych i nie wtajemniczając w sytuację Joan zabrał się do studiowania instrukcji.

Po dziesięciu minutach znał już przyczynę nagłych zmian w komorze filtrowentylacyjnej. Według instrukcji żółta, pulsująca dioda sygnalizowała odłączenie się ~~przewodu~~ z powodu ² jakiegoś ¹ jednego z silników elektrycznych urządzenia.

C. D. N

W kręgu liryki

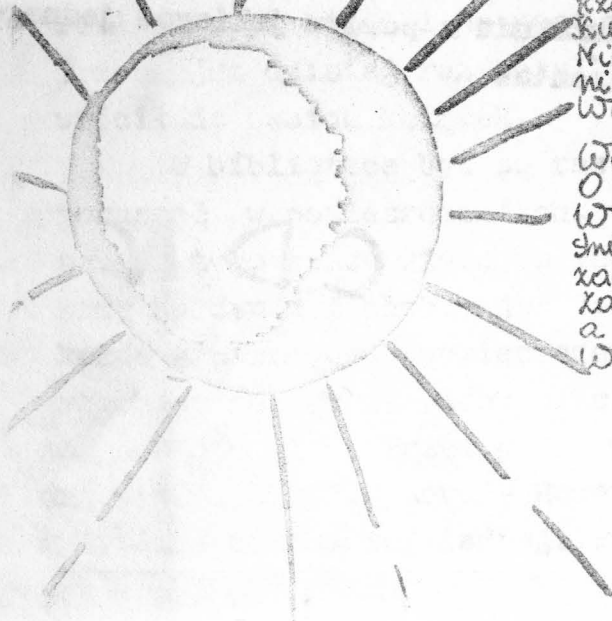
Dzisiaj wydanie nietypowe - konkurs z nagrodami.
 W rozwinięciu należy podać nazwę zespołu, tytuł
 płyty, z której pochodzą tłumaczenia dwóch piosenek.
 Dla ułatwienia podajemy, że zespół ten był popularny
 w latach 40 i niedawno, po kilku latach
 milczenia, wydał nową płytę. Czekamy na zwycięzców!
 Dla pierwszych interesująca nagrody!

* * *

Pamiętam kiedy byłeś bardzo młody, świeciłeś
 jak słońce, świeciłeś szalony diamentem!
 Teraz, twoje oczy są jak same dziury na niebie.
 Świeciłeś szalony diamentem
 stanąłeś w kręgowym ogniu dzieciństwa
 i quieradnym boleśnie rodujałeś się w stalowym wietrzyku
 Chodź tutaj ty taroko dla śmiechu
 chodź tu przybysz - legendy, męczenniku, i świec!
 xbył szybko sięgnąłeś po tajemnicę,
 płaotałeś do księżycy. Usnij, szalony diamentem
 Czołajesz ceniom w nocy, i naradzałeś się w świetle
 świeci szalony diamentem
 Cóż, wyceperpałeś już swoje powitanie
 x przypadkową precyzją, jedząc na stalowym wietrzyku
 Chodź tu szalencie
 jasnowidzu, wisi
 Chodź tu malaku,
 ty grajku, ty wężniku
 Usnij!

* * *

Witaj mój synu, zapraszam do maszyny!
 Gdzie byłeś?
 Już dobrze - wiem gdzie byłeś
 Byłeś w rurach, plombę w czasie
 Rządząc zabawkami i honorstwem dla utopców
 Kupiłeś gitarę by ukarać swoją mamę
 Nie lubiłeś szkoły, i wiesz, że nie byłeś
 nikim grupcem
 Więc witaj w maszynie
 Witaj mój synu, zapraszam do maszyny!
 O czym śniłeś?
 W porędku - wiem, mówiłeś o czym śniłeś
 śniłeś o wielkiej gwiazdce, która miała
 zamiar grać na trójki gitarze
 Łowisz żabę w tunim basie
 a kochałeś mawenia o własnym jaguarze
 Więc witaj w maszynie



WŁCZWA

WBIŁEKZOROCZNEJ
MATURY

1. Inow za rok matura - Jwona Ryokrenska
2. Matura i wokół niej - Ewa Łupińska
3. Matury, matury i już po - Jolanta Łochińska

ZNÓW ZA ROK MATURA

11 maja 1987 r. koleżanki i koledzy ze starszych klas zasiedli do ławek przyniesionych na naszych wygiętych od uniżonych ukłonów plecach - plecach biednego trzecioklasisty, któremu czasem drugi raz w życiu przyszło nosić ławki i który drugi raz śpiewa " już za rok matura".

Maturzysto, my okiem jasnowidza dostrzegamy wszystko. Widzimy twoją dłoń twardo dzierżącą papier podaniowy z pieczętką naszej szkoły, twoje czoło kroplistym potem zroszone, twoje odziane w lakiery, koronki lub 100% wełnę nogi błędzące pod stolikiem, wystukujące obcasami alfabetem morsa SOS - prośbę o pomoc. No tak, ale gdzie jest twoja druga dłoń ? O ! Już ją widzę - myszkuje po specjalnie do tego celu wszytych kieszeniach w poszukiwaniu odpowiedniej ściągki, będącej może jedyną deską ratunku przed oceną niedostateczną, która byłaby lustrzanym odbiciem systematycznej nauki przez całe cztery lata.

Drugi dzień 12 maja przyniósł powtórkę z rozrywki - błędny wzrok, bardzo dziwne miny, jakieś pociągania nosem, ruszające się ucho, tarcie kolanami, w końcu wyjście do łazienki. Drżąca ręka szukająca pod glazurą ratunku natrafia na maleńką karteczkę, sprawnie bez żadnego szelestu rozprostowuje ją i czytając zasłania sobie usta by nie wydać radosnego okrzyku zwiastującego VIKTORIĘ, a jednak mi się udało, udało! Ale co ci się udało, oszukać profesorów, samego siebie, zachować twarz, czy ocalić własną skórę ? Powrót na salę, za chwilę dwa chrząknięcia i ściągka mknie dalej. Niestety niektórym nie udało się, siedzieli może w złych miejscach mieli za krótkie ręce lub źle opanowali "szyfr". Oni to po przeczytaniu wyników zanucą:

"ZNÓW ZA ROK MATURA"

Iwona Rydzewska
kl. III A

MATUR WOKÓŁ NIEM

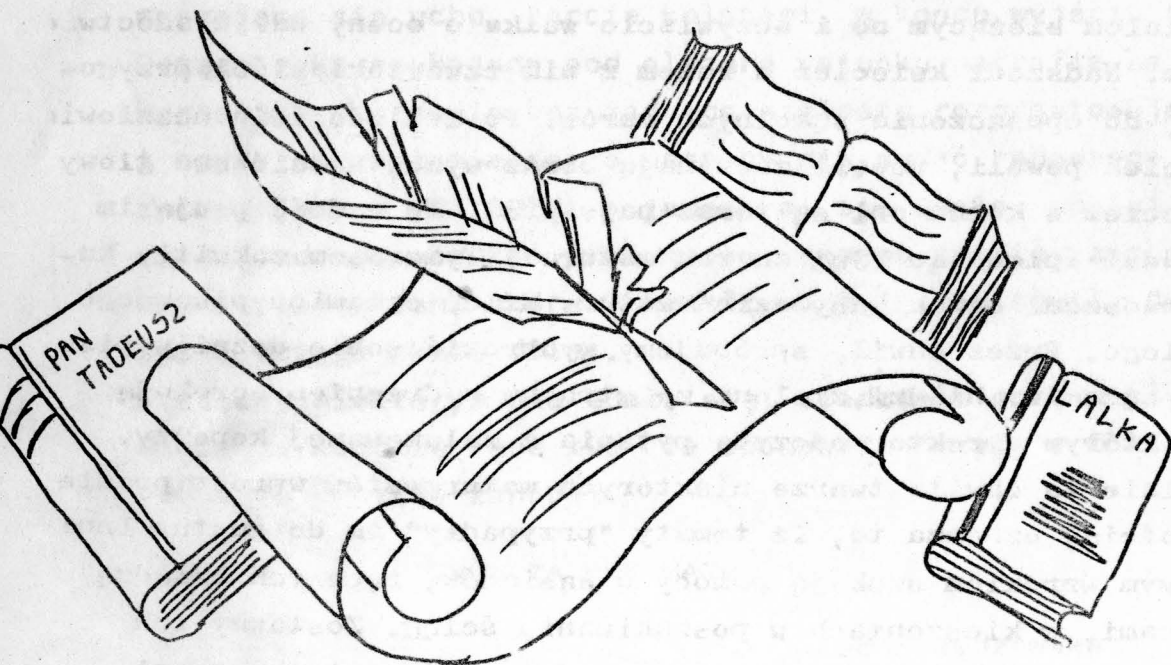
Matura - końcowy egzamin w szkole średniej, uprawnia do ubiegania się o przyjęcie do szkoły wyższej. Tyle definicja, a co my zwykli trzecioklasiści wiemy o maturze? Na to pytanie spróbuję odpowiedzieć na podstawie tegorocznych obserwacji.

Mówiąc o maturze nie wolno zapomnieć nam o jej tradycjach czy zwyczajach. Przede wszystkim powinniśmy chyba zwrócić uwagę i na słynną studniówkę. Ten wielki bal jest ogromnym przeżyciem dla wszystkich "czwartaków" /niezależnie od tego w jakiej szkole uzupełniają swoją edukację/. Dziwczęta od wielu miesięcy szykują kreacje, wybierają fryzury i makijaże. Potem gdy już przetańczą całą noc dochodzi do ich świadomości straszna wiadomość, że już za sto dni matura. No i teraz już wytwarza się właściwa atmosfera towarzysząca temu egzaminowi. Teraz uczniowie zaczynają nadrabiać zaległości, gdyż z solidną pracą w ciągu czteroletniej nauki, to mówiąc delikatnie: różnie bywało. Nie mówię oczywiście o wszystkich gdyż są pracowite "wyjątki" ale według starej maksymy potwierdzają one tylko regułę. Maturzyści "wkuwając" nocami zmuszają elektrownie do wydajniejszej pracy. I tak upływa dzień za dniem, powtarzanie wiadomości, praca nad materiałem bieżącym no i oczywiście walka o oceny na świadectwie maturalnym. Nadszedł kwiecień a razem z nim czwartoklasiści przygotowują się do opuszczenia szkolnych murów. Po ich odejściu uczniowie klas trzecich powoli, powoli zaczynają coraz wyżej unosić swe głowy no bo przecież w końcu oni są teraz najstarsi. Tę radość psują im jednak młodsi śpiewając "Już za rok matura". Tymczasem zakwitły kalendarz i nadszedł oczekiwany dzień matur, dzień egzaminu pisemnego z j. polskiego. Przez chwilę spróbujemy wyobrazić sobie uczniów piszących ten egzamin. Błazi, zieleni ze strachu z drżeniem oczekują momentu w którym dyrektor odczyta pytania z zalakowanej koperty. Gdy już minie ta chwila twarze niektórych maturzystów wprost promieniają radością, oznacza to, iż tematy "przypadły" im do gustu. Inni rozpaczliwym wzrokiem szukają pomocy u sąsiadów, ręce ich balają pod stolikami, w kieszeniach w poszukiwaniu ściąg. Zostawmy ich jednak samych. Przez pięć godzin z pewnością coś napiszą. Drugi dzień matur to egzamin z matematyki, historii, języków lub biologii, to już zależy od profilu klasy. Tym razem sytuacja znowu się powtarza. Teraz też baczny obserwator zauważy poszukiwanie ściąg i usłyszy prawie że niesłyszalne szepty. Teraz nerwowa atmosfera towarzyszy wszystkim aż do piątku, czyli do ogłoszenia wyników.

No i jest lista, wisi już na drzwiach. Słyszemy radosny śmiech, widzimy rzucających się sobie w objęcia i płaczących ze szczęścia maturzystów. Jednak tym izom radości towarzyszą inne, izy goryczy i smutku. To płaczą ci, którym nie udało się otrzymać oceny pozytywnej. Zostawmy ich jednak samym sobie gdyż te izy nie potrzebują świadków. Przejdźmy do egzaminów ustnych. Jeśli ktoś miał odrobinę szczęścia i trafił na pytania, które umiał najlepiej mógi otrzymać nawet ocenę bardzo dobrą. Jeśli zabrakło mu fartu liczył na ocenę pozytywną, jeżeli jednak nie nie umiał, ocena stawała się lustrzanym odbiciem jego wiadomości.

Prosta jest definicja matury. To po prostu egzamin, lecz czy naprawdę oddaje on wiernie świadectwo naszych wiadomości? W pewnym stopniu tak, ale przecież wielu uczniów "zjada" trema, która nie pozwala otworzyć ust i przekazać swój wiedzy. Inni dobrze nauczyli się np. 99 tematów, a setny tylko przeczytali i dostali już słabszą ocenę. Myślę jednak, że ci którzy solidnie popracowali zawsze mogą uzyskać co najmniej ocenę pozytywną.

Uczcie się więc trzecioklasiści, bo już za rok matura.



MATURY, MATURY I JUŻ PO

Minął już okres zdawania egzaminów maturalnych, ale wszyscy wiemy ile nerwów on kosztował zarówno samych zdających jak i państwa profesorów. Napiętą atmosferę odczuwało się dosłownie na "każdym kroku".

Uczniom w popłochu myliło się oświecenie z odrodzeniem /???, inni gorączkowo myśleli czy dwa razy dwa na pewno równa się cztery. Wszyscy pilnie uczyli się, tylko szkoda, że tak późno. Przecież powinni przypominać sobie wiadomości zdobyte w klasach poprzednich, a oni jak na ironię losu ... uczyli się w ostatniej chwili. Zastanawiam się tylko po co nauka w "ogólniaku" trwa "aż" cztery lata, skoro maturzyści potrafią zgłębić wiedzę w ciągu kilku dni. To był oczywiście żart, bo prawdę mówiąc /a raczej pisząc/ śmieję mnie ci młodzi ludzie, którzy z żalem i strachem w głosie mówili: "... mogłem przecież nauczyć się wcześniej, teraz nie zdążę". Gdy przypadkowo usłyszałam takie stwierdzenie pomyślałam sobie: " mądry Polak po szkodzie".

Myślę, że ten kto decyduje się w przyszłości zdawać maturę powinien od początku nauki w szkole średniej systematycznie uczyć się, aby potem z czystym sumieniem mógł powtórzyć sobie wiadomości w klasie maturalnej. Zdaję sobie sprawę, że takim stwierdzeniem naraziłam się wielu uczniom, ale uważam, że innego, lepszego wyjścia nie ma. Są tacy, którzy myślą, że "jakoś to będzie". Nie radzę rozumować w taki sposób, bo wiele osób "sparzyło się" na tym.

Właśnie w młodym wieku należy uczyć się uczciwości i odpowiedzialności wobec drugiej osoby. Niektórym wydaje się, że jeśli uda się mu oszukać profesora to jest mądrzejszy od niego. Czy na pewno ? .

Należy zawsze pamiętać, że nauczyciel często daje szansę, stara się pomóc. Jednak nie każdy potrafi to docenić !

Dopiero wtedy, gdy uczeń nie zda egzaminów maturalnych ma pretensje do wszystkich tylko nie do siebie. Jest przekonany, że egzaminator skrzywdził go, że zamknął przed nim "wrota przyszłości", a ostatecznie nie mógł postawić te "3=".

Jestem zdania, że należy ludziom wybaczać, ale istnieje pewna granica, której nie wolno przekroczyć. Nie można do końca udawać, że nic się nie stało. Często jest tak, że uczeń mniej zdolny uczy się systematycznie, jest pilny na lekcjach i w końcu na maturze dostaje

tylko oceny dostateczne. Dlaczego więc, ten kto przychodził do szkoły aby zaliczyć tylko kolejny w niej dzień ma być tak samo oceniony?

Wszyscy chcemy sprawiedliwości, bądźmy więc do końca konsekwentni w swoich przekonaniach. Jest to egzamin dojrzałości, więc powinni do niego przystępować ludzie w pełni dojrzały, odpowiedzialni za swoje słowo i czyn. Oczywiście żał mi tych, którym zabrakło szczęścia, mimo to, że byli odpowiednio przygotowani.

Obecnie jestem w klasie trzeciej, za rok mnie czeka ten ważny egzamin dojrzałości. Czy się boję? - trudno mi teraz cokolwiek powiedzieć. Jednak gdy słyszę ile osób odpadło w tym roku nie widzę powodu do radości. Mogę z tego wyciągnąć wnioski, aby w przyszłości nie powtarzać tych samych błędów. Myślę, że na zakończenie warto zastanowić się nad słowami "serca ucz się od matki, a rozumu od ludzi".

Jolanta Łodzińska
kl. III A

„Trzeba czytać, dużo czytać,
w przeciwnym razie brak
czasem słów i argumentów
do wyłożenia swojej myśli.”

Tadeusz Brexa

SPIS TREŚCI

1	Wróciliśmy...	str. 1
2	Wspomnienia z wakacji	str. 3
3	Wymiar sprawiedliwości w szkole	str. 5
4	Sprawozdanie z przyjęcia do społeczeństwa szkolnej	str. 7
5	Debuty i nie tylko - Eksperyment	str. 10
6	w kręgu liryki	str. 16
7	Echa ubiegłorocznej matury	str. 17
8	Spis treści	str. 23

SKŁAD REDAKCYJNY

Redaktor naczelny - W. Dobrowolski

z-ca red. nacz. - B. Juchowicz

E. Gawronska; A. Krasowska; M. Szyk;

K. Maraniak; K. Olszewska; K. Juszczakowski,

W. Żelechowski